

# OSTATNIA MUCHA



Napisał: Edmund Nowacki

8.IV.2177 r.

Droga Ojram!

Jestem przygnębiony. Żle śpię. Wychudłem i postarzałem się.

Oto w moich oczach i częściowo przez moją nieuwagę bezpotomnie zeszyły z tego świata ostatnie osobniki gatunku *Musca domestica*.

Gatunek ten zasługiwał na szczególną uwagę. Nie wiadomo, gdzie żyły dzikie muchy, ale już w starożytnych egipskich papirusach są opisy tych owadów. Gdy tylko człowiek zaczął prowadzić życie osiadłe, dookoła jego siedzib zaczęły się tworzyć zwaliny nieczystości, śmieci, brudu, odchodów. Wszystko to razem stanowiło świetny pokarm dla białych, beznogich czerwi tego owada. Muchy dorosłe brzęczały

nad uchem rolnika, gdy w pocie czoła pracował na roli, i nad łóżem chorego, nad główką niemowlęcia i nad jego matką warzącą zupę dla domowników. Zdarzało się, że któraś mniej ostrożna mucha wpadała w garnek i ginęła we wrzątku.

Much było zbyt dużo, dlatego jest dla mnie zrozumiałe, że ludzie nie umieli docenić piękna i gracji tych owadów, miłego łaskotania ich łapek czy harmonijnego dźwięku ich skrzydełek. Wypędzano je zielonymi gałęziami z domów, w drzwiach i oknach umieszczano siatki. Wysypiska śmieci posypywano niegąszonym wapnem.

Od niepamiętnych czasów ludzie z muchami obchodzili się gorzej aniżeli w XIX w. obeszli się jankesi z bizonami. Bizony zabijano, aby zdobyć ich ozór i aby usunąć dzikie i groźne zwierzęta z prerii, na której chciano



prowadzić hodowlę potulnych krów. Ale dlaczego niszczone muchy?

Już w średniowieczu zaczęto podejrzewać muchy, że są roznosicielami chorób. W XIX wieku bakteriologowie tej miary, jak Pasteur w Paryżu i Koch w Wolsztynie, udowodnili, że rzeczywiście na muszych łapkach znajdowały się bakterie. Odkrycie to spowodowało furie i ataki na muchy. Ludzie jakby nie dostrzegali, że na ich rękach też są bakterie. Zaczęto wynajdywać coraz to groźniejsze trucizny. Jedną z pierwszych, bardzo skutecznych trucizn była mieszanka chloroformu, benzyny i wyciągu z kwiatów złozenia afrykańskiego (*Pyrethrum*). Muchy były dziesiątkowane, lecz nadal pojawiały się wraz z ciepłem wiosny, aby pod koniec lata rozmnożyć się tak, że nie pomagały chytre lepy na muchy – paski papieru posmarowane klejącą substancją, o zapachu przywabiającym te owady. Dopiero chłody jesieni i epidemie różnych chorób dziesiątkowały musze stada. Zimą przeżywały nieliczne.

Ludzie zauważyli, że nasilenie chorób przed rozwoju muszej populacji, i znów हुआ! ruszyli na muchy. Zamiast izolować chorych, tępieno muchy, oczywiście, bez większego skutku.

Dopiero wprowadzenie szatańskiego środka pod nazwą DDT zmniejszyło na pewien czas pogłowie much. W latach czterdziestych XX wieku wystarczał jakikolwiek kontakt muchy z odrobiną DDT, aby zginęła ona w strasznych mękach paraliżu nerwów. Jednak możliwości natury były niewyczerpane – przynajmniej tak się zdawało. W latach pięćdziesiątych XX wieku pojawiła się rasa odporna na DDT. Miała ona o około 30% zmniejszoną płodność, ale na skutek stałej obecności DDT w środowisku właśnie ten szczep stał się dominującym, najpłodniejsze bowiem formy wyginęły.

W latach siedemdziesiątych tegoż wieku stwierdzono, że DDT jest szkodliwe również dla ssaków i ptaków oraz szkodzi ludziom. To było przyczyną zakazu stosowania tego preparatu w wielu krajach. Z tą chwilą rozpoczęła się prawdziwa tragedia muszego rodu. Przemysł chemiczny zaczął produkować różne środki trujące muchy. W jednym kraju stosowano

środki zbliżone do gazów bojowych, zawierające fosfor, w innym arsen, gdzie indziej znów skomplikowane heterocykliczne substancje organiczne. W efekcie populacje much podlegały różnej selekcji, powstawały genetycznie zróżnicowane podgatunki. W końcu XX wieku opracowano metodę zmniejszania płodności różnych organizmów przez manipulacje genetyczne. Hodując bezpłodne samce bąków, Amerykanie wytępiłi już pod koniec XX wieku ten gatunek. Podobnie próbowano postąpić z muchami, jednak początkowo bez skutku. Dopiero w XXI wieku stwierdzono, że mimo przerwania akcji eksterminacji much, coroczny szczyt muszej populacji stawał się mniejszy. Przyczyny, obok genetycznych, były również inne. Najważniejszą było przekształcenie rolnictwa i likwidacja zwierząt rzeźnych. Drugą była urbanizacja. Już na początku XXII w. wszyscy ludzie mieszkali w miastach, w których system usuwania nieczystości był doprowadzony do perfekcji. W tej sytuacji muchy nie miały się gdzie mnożyć.

W tym też czasie *Musca domestica* została wciągnięta na listę gatunków zagrożonych. Nie wyciągnięto z tego jednak daleko idących wniosków.

Nowe osiedla budowano z polimeryzowanego drewna, o idealnie gładkich powierzchniach. System reutilizacji odpadów bytowych oraz likwidacja hodowli zwierząt rzeźnych zniweczyły ostatnie ostoje muchy.

Dobrze wiesz, jak wygląda nasze rolnictwo. Już w XXI wieku zarzucono uprawę jednorocznych gatunków produkujących bezpośrednio jadalną skrobię i białko. Zamiast pól pszenicy – ot takiej sobie trawy, która produkowała rocznie na 100 m<sup>2</sup> około 60 kg jadalnego ziarna i mniej więcej tyle nieprzydatnej, niszczonej słomy, uprawia się obecnie wieloletnie kukpole, które produkują na tej samej powierzchni ponad tonę masy celulozowo-hemicelulozowej, przerabianej następnie na „chleb”. Wyobraź sobie, że w XX wieku pod tą nazwą kryły się produkty z mielonych ziarn pszenicy lub innych traw! Chleb obecnie robi się z kukpola lub kappola po ich chemicznej i mikrobiologicznej przeróbce.



Dwudziestowieczny chleb był ubogi w aminokwasy, dlatego ludzie, nawet w krajach rozwiniętych, uprawiali mięsożerstwo. Ten barbarzyński zwyczaj był szczególnie powszechny w krajach północnych. Stworzono do tego nawet teorie, że człowiek w procesie ewolucji przechodził przez stadium drapieżnej małpy i dlatego musi pożerać inne ssaki.

W ogóle w XX wieku robiono przeróżne dziwactwa. Czy wyobrażasz sobie, że wydobywano z ziemi, często z dużym nakładem sił i ryzykując ludzkim życiem, kopalne związki organiczne i je spalano. Pod koniec XX wieku osiągnięto rekordowe tempo spalania produktów, zakumulowanych w ciągu 10 mln lat, w jednym roku. Dopiero zsyntetyzowanie gromady doprowadziło do likwidacji tego niebezpiecznego procederu, zresztą dosłownie w ostatniej chwili. Zwiększona produkcja dwutlenku węgla nie była już neutralizowana ani przez rośliny, ani przez oceany. Temperatura Ziemi zaczęła gwałtownie rosnąć; całe strefy stawały się powoli niezdatne do zamieszkania. duże połacie lądów zostały zalane przez wody mórz, które podniosły swój poziom w wyniku stopnienia lodów Grenlandii i Antarktydy.

Interesuje Ciebie chyba, dlaczego nasze rośliny uprawne mają najczęściej końcówkę – pole. Gdy próbowałem ratować ostatnie muchy, dużo szperałem w archiwach. Otóż w XX wieku wynaleziono metody manipulacji genami i zaczęto tworzyć nowe gatunki. W wypadku roślin przede wszystkim chodziło o zwiększenie wydajności fotosyntezy, o zmniejszenie transpiracji wody oraz o wytworzenie zdolności do korzystania z azotu z powietrza. Jeszcze do dzisiaj w rezerwach prymitywnej roślinności można spotkać drzewo o nazwie topola. W przeciwieństwie do innych drzew pierwotnej flory, topole rosły szybko i były zbudowane prawie z samej celulozy. Udział ligniny w ich pniach był o wiele niższy niż w innych drzewach. Te dwie cechy spowodowały, że topole dostarczyły najwięcej genów do syntezy nowych gatunków. Trzcina cukrowa i kukurydza dostarczyły genów wydajnej fotosyntezy, kapusta – genów syntezy aminokwasów, groch – współżycia z bakteriami brodaw-

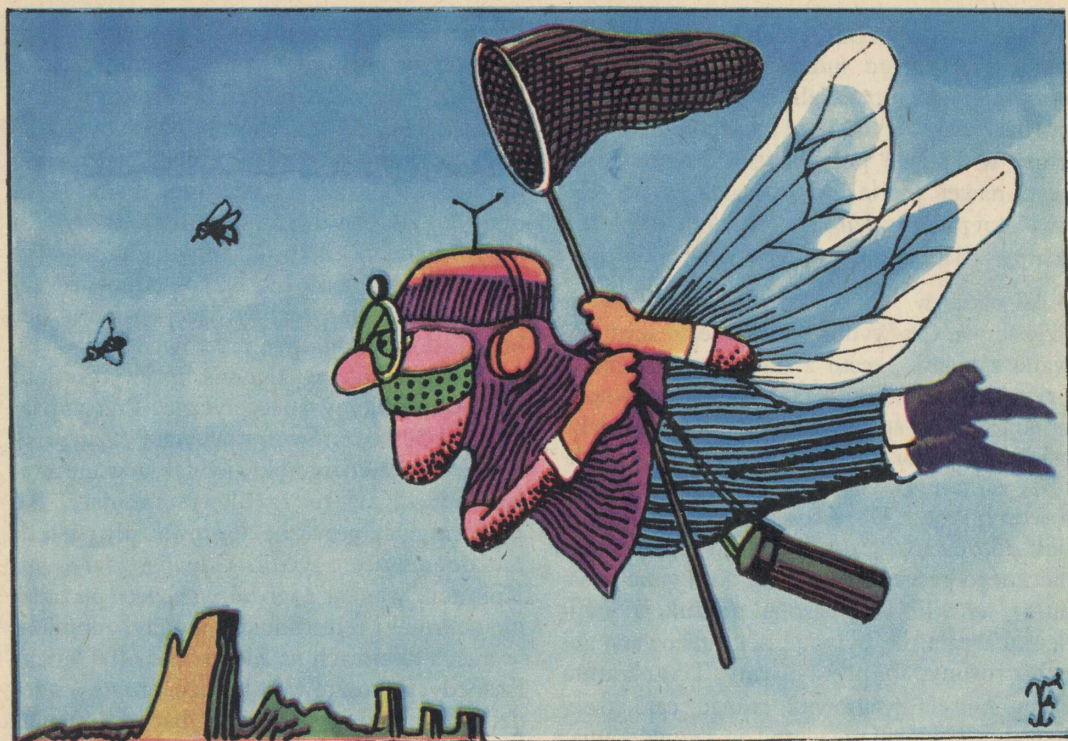
kowymi asymilującymi azot z powietrza. Azotobacter genu „*niv*” umożliwił asymilację azotu cząsteczkowego nawet bez bakterii, i to przez liście. W ten sposób powstały różne kukpole, kappole, gropole i inne nowe rośliny uprawne. Zależnie od struktury tkanki służą one albo jako surowiec, z którego, w wyniku obróbki chemicznej i mikrobiologicznej, wytwarza się żywność, lub też, po odpowiedniej impregnacji, uniemożliwiającej palenie się, buduje domy, żaglowce i sterowce.

Nadal, mimo zwiększania uprawy gromady, istnieją problemy energetyczne. Przewidziano, że 1/50 obszarów uprawnych będzie przeznaczona dla energetyki, jednak w wielu krajach uważa się to za niewystarczające. Te problemy energetyczne doprowadziły pośrednio do muszej tragedii. Gdy parę lat temu Komitet Zwierząt Zagrożonych zlecił mi zadanie ochrony i reintrodukcji muchy, zebrałem w trzech miejscach na Ziemi około 400 much. Ekspedycja kosztowała bardzo drogo. Zwiędziliśmy prawie wszystkie najbardziej zacofane kąty świata i tylko 400 much! I wyobraź sobie, gdy już mieliśmy w inkubatorach potomstwo w drugim pokoleniu w ilości około 4 mln czerwi, co, zważając na niską płodność, było osiągnięciem, jakiś dureń wyłączył prąd dla instytutu. Prawie wszystkie czerwie zginęły z przechłodzenia. Jak to nigdy nie można wszystkiego przewidzieć! A już były w produkcji miniinkubatory, które planowano rozmieścić na co drugim piętrze w blokach mieszkalnych, aby naszym ludziom XXII wieku umożliwić poznanie przyjemności laskotania przez musze łapki i aby w ciszę siedzib wprowadzić miłe brzęczenie muszych skrzydełek.

Zresztą w przypiływie pesymizmu, po fiasku mojego życiowego zadania, myślałem sobie, czy warto w ogóle coś dla ludzi robić?

Wyobraź sobie, dwa piętra nade mną mieszkało dwóch młodych ludzi, którzy od kilku miesięcy molestowali urząd blokowy o zezwolenie na posiadanie zwierzęcia. Nie wiem, jakich użyli argumentów, dość że w końcu zezwolono im na zakup królpasa. To długouchy zwierzę jest bardzo miłe, żywi się, podobnie jak my, chlebem, wydaje śliczny głos, coś w rodzaju „waw-waw” czy „chał-chał”.





W bloku, na 10 tysięcy mieszkańców, zazwyczaj nie więcej aniżeli 3-4 osoby samotne dostają zezwolenie na posiadanie królpasa. Ci młodzieńcy jednak je dostali. Wyobraź sobie, co z nim zrobili. Zamordowali, potem ugotowali z dodatkiem soli i zjedli!

Oczywiście, spotkała ich zasłużona kara, będą przez 3 lata wycinali dziką roślinność na plantacjach tytpoli. Nie może mi się jednak pomieścić w głowie, jak mogli oni upaść tak nisko, aby jeść ciało innego ssaka, i to mimo cotygodniowej dawki rozweselacza. Wiesz chyba, że głównym zadaniem rozweselacza jest uchronienie naszego organizmu przed poszukiwaniem używek. Jeszcze w XXI wieku ludzie spożywali roztwór etanolu, zaciągali się dymem z rośliny *Nicotiana* czy też szukali innych trucizn. Rozweselacz, jak się okazuje, nie zlikwidował całkiem tych niezdrowych łaknień. Ci dwaj młodzi ludzie bronili się przed sądem, mówiąc, że chcieli koniecznie zjeść coś dobrego. Zaczynam wierzyć w pisma starożytnych, że ludzie tak lubili mięso, iż nawet zjadali innych ludzi.

Na myśl, że dla takich barbarzyńców chciałem wyhodować muchy, aby im wesoło bzykały koło ucha, opadają mi ręce. Szkoda, że nie żyję dwieście lat temu. Przeglądając w archiwum książki, znalazłem w nich kartkę pisaną przez młodego łobuza. Pozwolisz, że ją zacytuję w całości.

„Międzychód, 19. VII. 1976 r.

*Kachana Mamo i Tato!*

*Na kolonii fajno jest.*

*Pokój ma dwa okna, jest dziesięć łóżek. Kolegów mam 9, ale się nie chcą ze mną bawić, bo są z V klasy. W zupie były 2 muchy. Zabiłem 12 muchów. To już kończę i przyjeżdżcie po mnie zaraz w niedzielę.*

*Wasz Bolek”*

Ach, cóż bym dał, żeby móc żyć w czasie, gdy mały chłopak z klasy niższej niż piąta zabijał po 12 much dziennie. Ale Ty, co nigdy nie słyszałaś brzęczenia muchy, nigdy tego nie zrozumiesz.

*Twój Muscöff*